

1/4

681

7

Humoreska pt.: "P O M Y Ł K A"

-----  
wg opowiadania Ryszarda Arvay a  
-----

O s o b y : Julian Heyl

Jego żona - Betty

Narrator

Sekretarz klubu brydżowego

Pani Harriet

Mister Greenwood

Mister Gray

Mister Fivler

+ + +

/Dzwonek u drzwi, otwarcie drzwi/

Betty: /na widok męża wchodzącego do domu/ - Julianie, co się stało?!

Julian: - Straciłem posiadłość... Znowu redukcja... Pieski świat...

Betty: - Trudno, jakoś przeżyjemy...

Julian: - Za wiele już tego! Nie mam w życiu szczęścia, Betty...

Betty: - Uspokój się, kochanie... Zaraz przygotuję ci herbatę, potem  
położysz się, prześpisz...

Julian: - Sądziś, że będę mógł zasnąć, myśląc o tym, że jesteśmy  
prawie bez grosza?!

Betty: - Mamy jeszcze trzynaście marek...

Julian: /z gorzką ironią/ - Trzyście marek... Jak z tym przetrzymać do pierwszego? Jak?

Betty: - Byliśmy już nie raz w takich sytuacjach...

Julian: /gorzko/ - "Byliśmy"! Ładna mi pociecha! A jeśli po pierwszym pracy nie dostanę?

/dzwoni telefon, słuchawkę podnosi Betty/

Betty: - Słucham?

Sekretarz klubu brydżowego: - Czy to mieszkanie pana Juliana Heyla?

Betty: - Tak.

Sekretarz klubu brydżowego: - A czy zastałem pana Heyla?

Betty: - Tak, zaraz go poproszę /mówi do męża/ - Julianie, to do ciebie

Julian: /przejmując słuchawkę/ - Halo?

Sekretarz klubu brydżowego: - Tu mówi sekretarz klubu brydżowego.

Czy mam przyjemność z panem Heylem?

Julian: - Tak, jestem przy telefonie...

Sekr.kl.br.: - Świetnie, że pana zastałem. Pani Harriet poleciła mi natychmiast zakomunikować panu, że ma wspaniałą partię brydża.

Trzech Amerykanów, doskonałych graczy. Czy może pan przyjść

do nas natychmiast?



Julian: /zaskoczony/ - W... właściwie to... Nie rozumiem... Pani  
Harriet... Zresztą już dosyć późno, nie czuję się najlepiej...

Sekr.kl.br.: - Eee... Niechże pan nie zwraca głowy, panie Heyl!

Co się z panem dzieje? Szkoda czasu... Panowie już czekają.

Bardzo prosimy, żeby się pan pośpieszył, dobrze?... /odkłada  
słuchawkę/

Betty: - Kto to dzwonił?

Julian: - Sekretarz klubu brydżowego.

Betty: - Czego chciał od ciebie?

Julian: - Prawdę mówiąc - sam nie wiem...

Betty: - Jak to - "Nie wiesz"?! Przecież rozmawiałaś z nim dłuższą  
chwilę?!

Julian: - Tak, ale doprawdy nie zrozumiałem tej rozmowy...

Betty: - Przecież byłeś kiedy parę razy w klubie brydżowym?

Julian: - Tak, ale to było chyba z rok temu, albo dawniej...

Betty: - Może zabrakło im czwartego i przypomnieli sobie o tobie?

Julian: - Być może... Ale sekretarz klubu mówił o jakiejś pani  
Harriet, która mnie natychmiast zaprasza...

Betty: - Nie wiem doprawdy, co ci doradzić...

Julian: - Wiesz, że rzadko miewam szczęście nie tylko w życiu...  
w grze również... Poza tym mamy tylko 13 marek...

Betty: - Może tym razem przyniosą ci szczęście?

Julian: - Może? /ożywiając się nieco/ - A wiesz co, moja droga?  
Pociąga mnie trochę ta przygoda. Wciąż nie mogę zrozumieć,  
dlaczego oni zażwoniли właśnie do mnie? Czyżby dlatego, że  
ostatnio zgrałem się tam do ostatniego feniga, że wiedzą, iż  
gram pechowo?

Betty: - Więc może lepiej nie idź?

Julian: - Właśnie, że pójdę. Ponadto intryguje mnie ta Harriet, której  
w ogóle nie znam,

Betty: - Ciekawe też skąd oni mieli twoje nazwisko, adres, numer  
telefonu...

Julian: - To proste - we wszystkich klubach, po wprowadzeniu gościa  
zapisuje się jego nazwisko, adres i numer telefonu. Intryguje  
mnie tylko to, że przypomnieli sobie o mnie po tylu miesiącach.  
Wiesz co - idę!...

/wyciszenie i z wyciszenia atmosfera

hallu klubu/



Julian: - Jestem Julian Heyl...

Sekretarz klubu brydżowego: - Doskonale, że pan przyszedł, panie Heyl, zaraz przedstawię pana gościom... Proszę... panowie pozwolą: to pan Heyl, a to panowie: Greenwood, Fivler i Gray...

Greenwood: - Miło nam pana poznać... Pani Harriet zarekomendowała nam pana jako wirtuoza brydżowego, ale tym milej będzie nam zasiąść w pana towarzystwie przy zielonym stoliku...

Fivler: - Zanoszą się na pasjonującą grę, moi panowie...

Gray: - No to siadajmy, panowie, kto rozdaje pierwszy?

Fivler: - Mister Greenwood...

/efekty rozdawania kart/

Narrator: Już podczas pierwszego rozdawania kart Julian połapał się, że zabrnął zbyt daleko. Miał w kieszeni zaledwie trzynaście marek. O ile Amerykanie zechcą grać wyżej niż po pół feniga za punkt, będzie musiał zrezygnować z gry, a ci Amerykanie wyglądają na ludzi, którzy nie liczą się z pieniędzmi.

Nie wytrzymując już więc dłużej tego napięcia, rozgorączkowany zapytał:

Julian: - Jak wysoko gramy?!

Greenwood: - Pani Harriet powiedziała nam już, że pan gra zawsze pół za jeden punkt... a nam to bardzo odpowiada... Mister Gray, teraz pan rozdaje... /efekty rozdawania kart i na tle:/

NARRATOR: - Heyl odetchnął, lecz zastanawiał się: - Któż to jest ta pani Harriet? Nie zna jej, a ona wie o nim, że gra po pół feniga za punkt. Spojrzenie w karty wzmocniło go na duchu. Były znakomite. Rozpoczęto grę, a Heyl dziwił się coraz bardziej. Nigdy jeszcze nie grał z takim szczęściem, jak dzisiaj. Karta nadal szła mu niesamowicie. Wygrywał robra za robrem. Zamieniono miejsca, ale szczęście nadal Juliana nie opuszczało. Około północy podeszła do stolika elegancka starsza pani i przywitała się z trzema panami. Była to właśnie pani Harriet, zarządzająca klubem brydżowym. Julian wstał i przedstawił się:

Julian: - Julian Heyl.

Harriet: - Harriet... Pan jest Julianem Heylem?!

Julian: - Tak...

Harriet: - Naprawdę?! Imię pana brzmi Julian, a nazwisko Heyl?

Julian: - Oczywiście...

Harriet: /zmieszana/ - Jestem zdumiona...



Julian: - Przyznam się, że ja także...

Harriet: - Aha... pozwoliłam sobie zaprosić pana, panie Heyl, na brydża, by dotrzymał pan towarzystwa tym dżentelmenom...

Julian: - Jestem pani za to doprawdy niewymownie wdzięczny...

Greenwood: - My również, prawda panowie?

Gray: - O tak... Pan Heyl jest rzeczywiście znakomitym partnerem.

Fivler: - Teraz widzę, że nie przesadziła pani z tym wirtuozostwem pana Heyla... Dawno już nie przeżywałem takiej pasjonującej rozgrywki...

Harriet: - Miło mi, że panowie tak znakomicie się u mnie bawią...

Julian: - A ja raz jeszcze serdecznie pani dziękuję, pani Harriet, za to zaproszenie...

Gray: - Pan rozdaje, Greenwood...

/efekty rozdawania kart i na tle narrator:/

NARRATOR: Pani Harriet przystanęła na chwilę obok stolika, a Julian obliczał, że ma już wygrane około piętnastu marek. Teraz cieszył się już, że będzie mógł wytrwać do końca miesiąca, dopóki nie znajdzie jakiejś posady. Te gorączkowe rozmyślenia przerwała mu pani Harriet:

Harriet: - Czy pan mieszka w Grand-Hotelu, panie Heyl?

Julian: - Nie. Nigdy tam nie mieszkałem. Mieszkam przy ulicy  
Saskiej 130, III piętro.

Harriet: - Ach... tak...

Greenwood: - Bardzo panią przepraszamy, pani Harriet, ale pani  
rozmówca ma teraz głos w licytacji szlema... Chcielibyśmy  
grać dalej...

Harriet: /odchodząc/ - Wobec tego życzę panom pasjonującej gry...

Gray: - Dziękujemy...

NARRATOR: I gra potoczyła się dalej. Julianowi nadal dopisywało  
szczęście. Grał i wygrywał. O godzinie trzeciej nad ranem  
mister Greenwood podniósł się wreszcie:

Greenwood: /ziewając/ - Późno już, panowie. Dziękuję, to była  
doprawdy ciekawa gra, ale jestem już zmęczony. Panie Gray,  
może tym razem pan dokona rozliczenia...

NARRATOR: Rozpoczęto obliczenia. Julian podsumował szybko w pamięci  
wyniki wszystkich robrów. Jego radość była ogromna.  
Obliczył, że powinien otrzymać około dwudziestu trzech  
marek. Tymczasem mister Gray i mister Greenwood po dokona-  
niu dokładnych obliczeń uzyskali z gruntu odmienną kwotę.



Greenwood: - Przegraliśmy do pana, panie Heyl, dwa tysiące czterysta marek. Proszę, to są pańskie pieniądze...

Gray: - Boże, panie Heyl, co się z panem dzieje?! Jeden koniak postawi pana na nogi...

Greenwood: - A może na razie napije się pan wody... Proszę...

/wyciszenie/

NARRATOR: Julian teraz dopiero zrozumiał, że Amerykanie nie grali po pół feniga za punkt, lecz po pół marki.

Od tego wieczoru Heyl codziennie czekał na telefon z klubu brydżowego. Ale na próżno. Tej samej bowiem nocy sekretarz klubu brydżowego, który pomylił numery telefonów Juliana Heyla z Grand Hotelu, stałego bywalca Klubu z jego imiennikiem - Julianem Heylem z ulicy Saskiej 130 - został zwolniony.